

WYNARADAWIANIE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Ślązakowcy- Fasonskorze

Rudolf Jaworek

Po wielu latach pozornej ciszy, w miarę jak za zachodnią granicą coraz głośniejszy słyhać głos tzw. wypędzonych, a współczesne pokolenie Niemców, stara się wszelkimi sposobami zrzucić ze swego narodu odium ludobójstwa i okrucieństwa, które zafundowali Europie (i nie tylko) jego przodkowie, pojawiła się w naszym kraju grupa polityków, którzy korzystając z nędzy, do jakiej wpechnęła Polaków polityka grupy nieudaczników (lub sterowanych z zewnątrz agentów) po 1989 r. chcieliby zapewnić dla siebie wdzięczność niemieckich sąsiadów (licząc, że będzie odpowiednio wynagradzana) kosztem narodu, któremu zawdzięczają dotychczasowe dostatnie życie, edukację i kariery. Jest to grupa, która swe korzenie ma w dawnej polityce germanizacyjnej Bismarcka i monarchii Austro-Węgierskiej.

Grupa kolaborantów dążąc do ostatecznego rozbicia polskiego państwa, mobilizując do tego czynu zepchniętych do nędzy Polaków w szczególności na Śląsku.

Znam dobrze tych szubrawców. Jestem Polakiem ze Śląska Cieszyńskiego i byłem świadkiem ich polityki prowadzonej w czasie mojego dość długiego życia. Moją wiedzę wzbogaciły opowieści ojca, jak i lektury wspomnień naszej śląskiej, zadziornej inteligencji. Zaczęć może od niej, bo w czasie jej życia zrodziła się owa haniebna koncepcja osłabienia na Śląsku polskości przez tworzenie z nieświadomionej biedoty tzw. Ślązakowców, jako narzędzia germanizacji Polskiej ludności.

Jednym z tych przodków, którymi my Zaolziacy się szcycimy, obok ks. Otto, Jerzego Cieniały, Andrzeja Cieniały. Potem Stalmacha, Heczki, braci Michejdów, ks. Ignacego Świeżego,..... i wielu innych wielką pracę dla naszego narodu wykonał jako nauczyciel i organizator społecznego życia – **Jan Kubisz. W jego książce pt. Pamiętnik Starego Nauczyciela – Cieszyn 1928 (wznowionej ostatnio dzięki Janowi Pysce - synowi Zaolzia zamieszkałego obecnie w Szwajcarii)** znajdziemy istną skarbnicę wiedzy dotyczącej stosunków narodowościowych na Śląsku na przełomie XIX i XX wieku. J. Kubisz o tym okresie pisze:

„ Powiedziałem już, że gadki były czynnikiem oświatowym i wychowawczym, i tak było istotnie: w nie wkładał lud swoje czucie, swoje myśli, w nich jak w zwierciadło odbijało się całe życie. Nie starano się o ten lud; instynktem samozachowawczym on starał się sam o siebie, a trzeba przyznać, że starał się o wiele, wiele lepiej, niż dziś, gdzie szkół pełno, a nauka jak światło ogromne rozlewa się po ziemi. Takich ludzi, z takim sercem prawem, rzetelnym, tak twardo przy swoim stojących, tak tę ojczystą ziemię, tę ojczystą chatę, tę ojców mowę, te ojców pieśni miłujących nie znajdziesz już dziś w tej sile i w tej mocy.

Ej! Pokruszyli by sobie zęby ci, którzy by byli chcieli wtenczas ten lud ukąsić! Bezwstydyne twierdzenie ich, że śląska ziemia, to ich ziemia, a lud śląski, to lud ich z dziada pradziada – zbyliby nie tylko wzgardliwym gestem, ale odrzuciliby z takim impetem, żeby się przybysze dopiero daleko za granicą z przerażenia ocknęli. Zniewagi nie byliby nigdy zniesli nasi ojcowie rozumni i dzielni.”

Żyli w tym czasie na Śląsku Cieszyńskim ludzie, których prawość charakteru, mądrość i oddanie dla swych współplemieńców stanowi wzorzec postępowania dla wielu, którym droga jest ojczysta mowa, rodzima kultura i ziemia, w której obronie poświęciło życie wielu naszych przodków. Cytowany autor wspomina:

„A pomijając Polskę i tych jej synów, co granice jej wykreślili, co jej szatę królewską na najmisterniejszych krosnach utkali, co ją pieśnią i słowem natchnionym w dniach nieszczęść okrutnych krzepili i o lepszej przepowiadali doli, pytam się co by się było z nami stało, gdyby nie Stalmach i Śliwka, gdyby nie ks. Świeży i chłop Cienciąta, gdyby nie ów pielgrzym Boży, ks. Otto, gdyby nie ten, na którego on, odchodząc, płaszcz swój rzucił, ks. Franciszek Michejda? Oto bylibyśmy zostali w okrutnej niewoli Niemców i Czechów i zginęli marnie. A tak jesteśmy i żyjemy, będziemy istnieć dalej i będziemy żyć dalej! Cześć tej przeszłości naszej chlubnej, cześć! I terażniejszości twardej cześć, bo się w niej jak w wiosnie, kwiat narodu bujnie rozwinie i owoc wyda wspaniały. Oto student! A każdy z społeczeństwa nim być może; a ten, na którego czystym czole stygmat Bożym znaczonej palcem zajaśniał, niechaj stanie na przedzie i to swoje społeczeństwo do szczęśliwej i wielkiej powiedzie przyszłości”.

Olbrzymie znaczenie w wynaradawianiu naszej śląskiej ludności miała szkoła...

„Pod względem narodowym była ona, czyli raczej był ten zakład dla nas tu na Śląsku nieszczęściem wielkim. Jak zhora przygniatał wszelki ruch narodowy, jak mgła wilgotna i zimna przenikał pierś naszego ludu, że jak ochryply nie wydał z siebie ni głosu ni pieśni. Był to prawdziwy „Kanitverstan”, o którym nas na lekcji niemieckiego uczono. Nie rozumiał on zapytań ludu, któremu był powinien służyć; zaś lud nasz w fałszywym zrozumieniu rzeczy podziwiał potęgę i fikcyjne bogactwa nieznannej wielkości. Ale Bożym zarządzeniom, Bożym sprawom nic się oprzeć nie zdoła; choć szatan początkowo w swych przeciwdziałaniach ma widoczne powodzenie, to gdy Boża wybije godzina, wszystko mu się zwali w gruzy i w niepamięci zginie.

Niemieckie gimnazjum ewangelickie jako zakład z czasem niepotrzebny przestało istnieć; na jego miejscu stanęło polskie gimnazjum, stanęły nasze zakłady naukowe, jako wyraz przyrodzonych naszych narodowych potrzeb, jako wyraz naszej żywotnej siły i potęgi niezniszczalnej.

Ej, wy, nieprzyjaciele nasi, daremne wasze wysiłki, daremne! Jako zimna ostatnie, choćby największe wysiłki, nie zdołają powstrzymać pochodu młodej wiosny, tak wasza okrutna robota nie zmoże ducha narodu, ani skutków pracy jego zbożnej nie zniszczy! (op. cit s. 110)”.

W szkole, wśród jej uczniów następowało pierwsze uświadomienie przynależności wspólnoty językowej i obyczajowej; określenie swej przynależności do „narodu”. Próba przejścia

do przybyłych tu studentów z Czech lub urodzonych swoich Niemców, uznawana była za zradę.(op. cit s. 111)

„Ciągły antagonizm panował wśród młodzieży szkolnej, który od czasu do czasu z lada błahych powodów wybuchał zatargiem na tle narodowym. W klasach było zazwyczaj spokojnie, bo procentowo obcy znikali w większości tubylczej, ale poza szkołą łączono się narodowo i odrębną chodzono drogą. Na przykład Czesi, których było najwięcej, a mieszkali w alumneum, zwarli się w jeden blok i stanęli sztorcem do nas, tubylców. Rozpierali się jak na swoich śmieciach, byli brutalni wobec polskich współlokatorów, wyśmiewali się z polskiej mowy i dokuczali nam najnieznośniej. Męką było żyć z nimi. To też raz, jeden z naszych, niejaki Kaleta, aby się przed nimi obronić, nauczył się po czesku. To im schlebilo i odtąd znalazł łaskę w ich oczach. Ale wpadł z deszczu pod rynnę! Kto go z naszych spotkał, to go bił i zdrajcą nazywał. Nie pozostało mu nic innego, jak czym prędzej wynieść się z Cieszyna, co też rzeczywiście uczynił. O, nie popłaca, nie popłaca rola zdrajcy narodu. Przyłgnie do niego hańba i sumienia straszne wyrzuty, i taki człowiek zwykle źle kończy”.

Gimnazjum było w tym czasie niemieckie, a ci, co do niego uczęszczali – byli Niemcami. Nauczyciele ani słowem nie wspominali o sprawach polskich. Uczyli historii starych Germanów i opowiadali o wielkich niemieckich osiągnięciach. Kubisz pisze: *„Byliśmy podobni do dziecka, które obcy za swe weźmie. Zapomina powoli o matce, a przyjmuje obyczaje i sposoby nowych rodziców. Tak stawaliśmy się powoli Niemcami! Wychowywano nas cudzą modą, uczono po niemiecku, więc serce było zimne, pozostało takie. Te szkoły niemieckie, ten duch wiejący z Niemiec, niszczył bezwiednie i zabijał niby mór istotny charakter naszego ludu, wynaradawiał...miasta pod względem narodowym zaczęły, wskutek szkół niemieckich, coraz bardziej zatracać wyraz polskości i przybierać cech niemieckich. W gimnazjum, w godzinach nadobowięzkowych uczono także języka polskiego, ale w taki sposób, by do niego ucznia zniechęcić”.*

Dalej J. Kubisz wspomina:

„Widzę siebie jeszcze w tej pożałowania godnej chwili, widzę siebie, nieszczęsne dziecko, jak obryzgiwałem pianą jadowitą najświętszą rzecz na ziemi – mowę ojczystą, a natomiast mowę wrogów naszych najgorszych pieściłem w myślach, jak dobro najwyższe. A kiedy raz skarżyłem się przed Pinkasem na trudności, jakie mam przy czytaniu polskich księzek i przy tej sposobności wychwalałem język niemiecki, popatrzył na mnie dziwnie tęsknym wzrokiem i rzekł: „Biedny chłopcze, czyż ci się podoba lepiej inna kobieta niż twoja matka, czy ci się podoba lepiej inny mężczyzna, niż twój ojciec, inny chłopiec, inna dziewczyna, niż twój brat i twoja siostra? Czy ci się podoba? Tyś w domu długo nie był, tyś kilka lat przebywał z obcymi ludźmi, tyś w szkole uczył się tylko po niemiecku, ty obecnie tym językiem u siebie i rozmawiasz i myślisz, więc język polski, ta święta ojców mowa, jest ci obcym i niesmacznym, a język obcy, w którym cię chowano jest ci miłym i przyjemnym. Ale jak matka jest twoją matką, a więc kochaną i drogą, tak język polski jest twoim językiem, a więc miłym i najcudniejszym.” To rzekłszy, siadł do fortepianu i zaśpiewał:

„Cudze chwalicie”. – Po licu jego spływała jedna łza za drugą, które miał paść na ziemię, padły w moją biedną duszę. I było mi tak, jakbym się ze snu straszego powoli budził...

A dziś, kiedy sobie na tę chwilę wspomnę, a kiedy równocześnie patrzę na chwilę obecną, ból targa mą duszę. Za młodu nas niemczono, a szczęśliw, stokroć szczęśliw był ten, który znalazł kogoś, który go jeszcze zawczasu na drogę prawą sprowadził, a teraz, kiedy w żmudnej pracy około uświadomienia narodowego naszego ludu sterateś życie, a ono się kończy, dożyłeś tego, że ta biedna nasza śląska dziatwa wpadła „z deszczu pod rynnę”. Dawniej ją niemczono, a dziś ją czeszczą. A to gorzej, stokroć gorzej!

Biedny ludu, ty śląski, ludu ty polski! Jak ów Sclavus saltans – niewolnik tańczący – tańczysz i ty w dobie tej okropnej, a brzęk twych kajdan ohydny zda ci się przyjemny i miły, z uciechy w uciechę biegniesz, z muzyki na muzykę lecisz, niedziela stała ci się dniem zabaw i tańców. Pasterze twoi oniemieli, nauczyciele zamilkli. Nie masz nikogo, co by cię przestrzegł i zawołał: Cóżes to zrobić z niedzieli, cóżes to zrobić z Boga, cóżes to zrobić z twej mowy ojczystej, z twej pieśni polskiej, serdecznej, kochanej! Cóżes to zrobić z samego siebie, z twojej duszy nieśmiertelnej!”

Za stan znajomości ojczystej mowy odpowiedzialni byli nauczyciele Niemcy... „oj uczyli znakomicie. Zdeprawowali dusze i serca nasze, zrobili z nas to, co jest i jakimi w tym przełomowym czasie jesteśmy. A jesteśmy bez idealizmu, obojętni dla spraw ojczystych...”.

Na świadomość narodową na Śląsku Cieszyńskim w połowie XIX wieku wpływ miała obok szkoły i prasa. J. Kubisz uczył, że trzeba mieć prasę „szczerze narodową” i taką ją pojmować jako awangardę narodu. „Porusza się ona przed duchem narodu, przed jego myślą i rozumem, przed jego przyszłością.

Rekognoskuje dokładnie teren, wysyła podjazdy w stronę nieprzyjaciela, by zbadać jego ruchy, jego siły i dostarczyć języka. Czyni to z wytężeniem wszystkich sił, z wszelką dokładnością, sumiennością. Raportuje potem dowództwu, popierając raport wynikiem swych spostrzeżeń i swą inicjatywą, opartą na tych wynikach. Dziennikarz – to prorok co siebie za naród ofiarowuje, w rodzaju proroków izraelskich, to wychowawca, pedagog maluczkich, prostaczków nieuświadomionych, wychowujący ich na zastęp mocarzy, broniących piersią powagi Ojczyzny, to prokurator, oskarżyciel, sędzia łotrów w społeczeństwie. Prasa wychodzi z jaźni narodu, cały naród nad nią czuwa, za nią odpowiada”.

Rolę tę w tym czasie podjął na Śląsku Stalmach, i nazwał swe pismo „Gwiazdką”. Czytane było na całej ziemi Cieszyńskiej. Pod względem narodowym nie różniły się wtedy okolice z nad Ostrawicy od okolic z nad Białki. Lingwiści, szczególnie czeski Śembera, stwierdził polskość całego Cieszyńskiego i rzeczywiście znajdowało się ono pod wpływem polskim, Opawskie zaś pod wpływem czeskim.

„ Stalmach więc zaczął swoją pracę w tym zamierzeniu i skutki jej zaczęły się ujawniać w roku 1860. W pierwszej klasie gimnazjalnej miałem kolegów z frydeckiego i ze Skalicy. Przed rokiem 1860 uczęszczali tu do szkół bracia Orłowie z Frydku, wszyscy oni byli Polakami. Z nich ks.

Dominik Oreł stał się później jednym z najdzielniejszych polskich działaczy narodowych. Tych ja pamiętam, a byli niezawodnie i inni. W roku 1869 znalazłem ślady Gwiazdki w Dobracicach, w Skalicy, we Frydku, Domasłowicach.

Po roku 1867, jako roku nadania konstytucji, zaczęli Czesi wysuwać hasło zjednoczenia krajów korony Św. Wacława i zaczęli ogłędnie, ale systematycznie rozszerzać swe wpływy na powiat frydecki i bogumiński. Zamiary ich szły z czasem dalej na całą ziemię cieszyńską czego dowodem była publikacja *Slamy: Vlastensko putowani po Slesku*.

Nasi posłowie: Cieńciata, Świeży, Michejda i Halfar zapewne sobie to uświadamiali, ale ze względu na przygniatającą większość Niemców w sejmie opawskim weszli mimo to dla obrony słowiańskich interesów w kraju z Czechami w jeden blok sejmowy.”

Z całego wachlarza metod wynaradawiania miejscowej ludności i jej niemczenia obok szkoły, kościołów, urzędów, prasy wykorzystano do obrzydliwości nazwiska zamieszkałej na Śląsku ludności. Czyniły to sądy: ...”Gdy jakiś Niemiec nie mógł wyrzucić polskiego nazwiska i z

naszego chłopca robił to fary, szkoły no i ludzie niemczyzny. Z polskich litery i zastępywano je dźwiękami. Czynił to, kto płakał, że się odpolszczyć Kubatschka, Sabella, Lassotta, Mollin, Kottas, Gfuschtsch,(autentyczne) Kubaczka, Sabela, Lasota, Molin, Kotas, po co się irytować? Kiedy ministrem, to Niemcy nazwali go z francuska Chertek. Przyjdzie sądu karząca godzina i wszystkie wtenczas polskie imiona zmartwychwstaną!(op. cit. s. 175)”

**Z CAŁEGO WACHLARZA
METOD WYNARADAWIANIA
MIEJSCOWEJ LUDNOŚCI I JEJ
NIEMCZENIA OBOK SZKOŁY,
KOŚCIOŁÓW, URZĘDÓW,
PRASY WYKORZYSTANO DO
OBRZYDLIWOŚCI NAZWISKA
ZAMIESZKAŁEJ NA ŚLĄSKU
LUDNOŚCI. CZYNIŁY TO SĄDY:**

dziwołoga; za niemi czyniły sami, co liźnęli trochę nazwisk wyrzucono polskie cudacznie niemieckimi mógł, a kto nie mógł, to nie może. Pisali się tedy: Stipanitz, Rakowsky, Bussek, Fussik, nawet i.t.d. i.t.d., zamiast Szczepaniec, Rakowski, Buzek, Fusik, Gwóźdź. – A Krtek został austriackim

Przed rokiem 1848 – Wiosny Ludów – Niemcy i Austria prowadziły wśród narodów świata politykę gwałtów i zaborów, ażeby podważyć siłę europejskich rynków, zaczęły głosić hasła wolności dla ujarzmionych przez państwa kolonialne narodów jednak od narodów przez nie zagarniętych, żądano potulności i przyjaźni. Oczywiście hasła głoszone w sejmie we Frankfurcie rozprzestrzeniając się nie uwzględniały tej zależności i ożywiły ruch niepodległościowy narodów w ich starych granicach.

W Austro-Węgrzech, po przegranej wojnie z Włochami (1859), Wiedeń podjął próbę spojenia państwa w potężną i trwałą budowlę (ustawa zasadnicza) lecz spoczywała ona na kruchych podstawach...na hegemonii niemieckiej. Gdy czasem jaki grom siarczysty trzasnął do tego gmachu, to drżał w posadach, padały w gruzy dobudówki, wreszcie w największej z burz zwałił się gmach cały. Gdyby był ustawy nadane, szczególnie par. 19., respektował, byłoby był

wówczas rząd, szczerze o konstytucji myślał, gdyby może doszło do tego, że w Austrii stałaby się druga Szwajcaria. Lecz Niemcy postępowali podług planu Beusta, nadesłanego z Berlina, który zamiast podeprzeć budowę pilastrami i wzmocnić ankrami, podparł ją zgniętymi drągami i spowodował tę katastrofę.

W tym czasie nastąpił nieszczęsny w dalszych skutkach rozłam naszego polskiego społeczeństwa na stronnictwo polskie czyli Polaków i na stronnictwo „deutschfreundlicherów”, dzisiejszych ślązakowców. Nazywano ich wówczas „fasonkorzami”, podług nazwy *Verfassungstreue*, którą sobie sami nadali. Byli to zwykle ludzie najniższych instynktów: materjaliści, karjerowicze, sługusy Niemców, zaprzańcy, słowem ludzie bez wyższych ideałów.

„Gwiazdka” walczyła z nimi zażarcie, „Jura i Jónek” z pod pióra Świerkiewicza cięli ich humorem i satyrą, jak osy chłopców, gdy im w gniazdo żgają. „Listy z księżycą”, sławne naówczas, czytano z wybuchami śmiechu. Powstali też rodzimi poeci, którzy o czynach „fasonkorzy” czułe nucili pieśni. Jeden z nich, Kajzar z Mistrzowic, napisał „pieśniczkę”, opiewającą młodą parę, co poszła do Cieszyna, bo się czuli Niemcami, albowiem on umiał tylko „Merdiner”, a ona „kishand”. A to zupełnie wystarczyło, aby być Niemcem.

Taki rodzaj walki jednakowoż bardzo rzadko osiąga swój cel. Najczęściej zamiast zawstydząć, rozzuchwala, miast łagodzić rozgorycza, miast nauczać, zatwardza. Na podniesioną pięść gotowa druga uderzyć i walka się zaostrza, potężnieje płomieniem i zagładą wszystko dokoła ogarnia. To też wszelka ironja, wszelka satyra w polityce jest zwykle na nic. Ale w polityce z tem wara!

W polityce najlepiej nazwać łotra łotrem, odwrócić się z pogardą od niego, oskarżyć, pod pręgierz postawić, od wszelkich praw wykluczyć, ukarać, unieszkodliwić. Kiedyś narody zapłaczą gorzko, że tego nie uczyniły!

Owi „fasonkorze” przodkowie późniejszych tzw. szkopyrtoków, a następnie tzw. volksdeutschów aż do dzisiejszych tzw. niepolskich Ślązaków, w miarę jak rodziła się świadomość narodowa na Śląsku poczynali sobie coraz bardziej agresywnie, czując oparcie u panujących wówczas Niemców.

Bielsko, jako gniazdo niemieckiego protestantyzmu zdawien dawna, oprócz politycznych wpływów jakie miało na cały Śląsk Cieszyński, przewodziło ewangelickim zborom i pod względem wyznaniowym. Stamtąd szła niemczyzna jak zaraza na polskie ewangelickie fary, niemcząc je i stąd płynęły hasła nowych nauk, zajęły kazalnice i tysiąckrotnem odbiły się echem po kraju. Głosiciele tych haseł byli pewni efektu i rozradowani klaskali w ręce, nowe czyniąc na przyszłość o pewnych wynikach projektu. To też przerazili się, kiedy ksiądz Otto stanął w Cieszynie. Ruchu narodowego się nie bali, owszem drwili z niego, ale teraz zrozumieli, że ruch ten nabrać może życia i siły i mocy. Przerazili się kiedy słyszeli w „kazaniu wstępem”: „Mam powitać was, braci moich, wedle narodu i języka, którego głową jest Pasterz najwyższy, Jednorodzony z Ojca w wieczności”.

Haase miał dosyć, wiedział kogo ma przed sobą. Otto rozejrzał się prędko w sytuacji i wiedział, co czynić należy. Zaczęła się tedy walka – nie hataśliwa, ale cicha i zacięta walka na śmierć lub życie. Jako środek do tego służyły Haasemu „Neuprotestantische Blatter”, a wreszcie sposób, jakiego używają ci, którzy nie mają słuszności – Faryzeusze z Herodjanami – podpatrywanie, szpiegostwo i usidlenie. Otto bronił się tarczą swych pozytywnych przekonań teologicznych – wiarą w Jednorodzonego z Ojca w wieczności, a środkiem obrony były mu potężne kazania i „Zwiastuna” głos niemniej potężny. Jakiego rodzaju była polemika tych dwu pism, nie pamiętam, lubo byłoby ciekawem poznać ją dokładnie, co zostawiamy do tego powołanym. Po stronie Haasego stanęli Niemcy i fasonkorze, a z ówczesnych teologów Krzywoń i Karzeł; po stronie zaś ks. Otto lud i jego inteligencja, a z teologów Badura i Michejda.

Zaczęła się ta nieznacznie, ale czasem szersze kręgi. Niemcy niemieckość i wszyscy, bez przeciw ks. Otto. Starosta kroku ks. Otto, a następnie kiedy Niemcy walczyli występowali jawnie i walki były zazwyczaj ich zbierali się prawie co zgromadzonych, a kiedy kurzyć, poczyną się najprzód niedzielne najświętsze zasady wiary, „warszawioka”, co tu „wanelików”. Niektórzy z się za napitek, śmiali się i ale inni wychodzili

**OWI „FASONKORZE”
PRZODKOWIE
PÓŹNIEJSZYCH TZW.
SZKOPYRTOKÓW, A
NASTĘPNIE TZW.
VOLKSDEUTCHÓW AŻ
DO DZISIEJSZYCH
TZW. NIEPOLSKICH
ŚLĄZAKÓW, W MIARĘ
JAK RODZIŁA SIĘ
ŚWIADOMOŚĆ
NARODOWA NA
ŚLĄSKU POCZYNAŁI
SOBIE CORAZ
BARDZIEJ
AGRESYWNIE, CZUJĄC
OPARCIE U
PANUJĄCYCH
WÓWCZAS NIEMCÓW.**

walka zrazu cicho i rosła i zataczała coraz to walczyli o swoją różnicę wyznania, stanęli Ruff wiedział o każdym wiedział o nim i Haase. A potajemnie to fasonkorze prowokująco. Miejscem karczmy. Tu prowodyrzy wieczór, częstowali się z czupryn zaczęło robota. Krytykowano kazanie, wyśmiewano szkolowano przyszedł, aby skatoliczył obecnych, wywdzięczając pomagali w wyśmiewaniu, zgorzzeni i smutni.

Otto nie reagował wcale na tego rodzaju oszczerstwa, a zato jego niedziela była prawdziwym hymnem pochwalnym, śpiewanym Bogu na chwałę! Ludzie wychodzili splotkami, Niemcy milczący, a fasonkorze chyłkiem, jak złajane psy. Zdawałoby się, że umilkną już, ale zebrani w karczmie, rozpaleni trunkiem, wpadali w jeszcze większy szał wyzwick i przekleństw. Było trzeba na to jednak odpowiedzieć: zaczęli Mistrzowie „pieśniczkami”, które fasonkorzy do zwątpienia i wściekłości doprowadzali.

W soboty na Turoniówce przy moście aż huczało od kłótni i krzyków; za odjeżdżającymi fasonkorzami leciały pieśni i śmiechy. Nie było to wprawdzie pięknie i szlachetnie, ale było w tym ruchu widać moc i siłę, jak również zapał bronięcia najświętszych spraw człowieczych przed rozwydrzoną, albo raczej przed otumanioną tłuszcą. Dziśby tego nikt nie zrobił! Obojętnem

okiem patrzę ludzie, jak im własne, ojczyste progi zły człowiek oplwał i zbezczęścił. (op. cit s. 213, 214)

Taki był stan życia narodowego, kiedy ks. Otto z Cieszyna odchodził, czczony i miłowany od wszystkich, którzy ojczystej sprawie wiernymi byli.

A na jego miejsce, na tę przez niego opuszczoną ambonę, nawet do tego samego mieszkania przyszedł ks. dr. Haase, z przekonania teologicznego racjonalista, wydawca i redaktor „Neuprotestantische Blätter”, z narodu Niemiec, a więc przeciwnik teologiczny i polityczny, antagonistą bezwzględny!

Aby zrozumieć tego mimo wszystko niepospolitego człowieka, jego przyście do Cieszyna, jego wręcz przeciwne od swego poprzednika stanowisko, należy wskazać na charakter Niemców, na ich ducha, zamiary, zapatrywania, dążenia i na metody, jakimi działali.

Niemcy uważali jego cieszyńską za wieków starali się asymilacyjnym na swoją sąsiadującym z Prusom i Austrii, niemczenia słowiańskiej roku 1848 sprawowała kancelarja nadworna Stąd władze polityczne i akta czeskie. Ale po roku urzędnicy przeważnie zniemczeni, akta Więc kraj nasz dla tych polski, uważany za teren niemiecki, który oczyścić. (op. cit. 231)

Niemcy uważali cały Śląsk, a więc i część jego cieszyńską za „deutsches Gebiet” i od wieków starali się kierować procesem asymilacyjnym na swoją korzyść. Niemcom, sąsiadującym z słowiańskimi krajami, Prusom i Austrii, przypadło też zadanie niemczenia słowiańskiej ludności.

cały Śląsk, a więc i część „deutsches Gebiet” i od kierować procesem korzyść. Niemcom, słowiańskimi krajami, przypadło też zadanie ludności. Wprawdzie do rządu u nas czeska (bohmische Hofkanzlei). sądy przeważnie czeskie, 1848 rządzili Niemcy. Stąd Niemcy albo Czesi przeważnie niemieckie. rządów, choć prawie cały „deutscher Gebiet” – za należało z naleciałości

Ks. Haase stanął w Cieszynie nie jak pastor przeważnie polskich zborowników, ale jako wysłannik odwiecznej niemieckiej idei, dążącej do zdobycia polskiego ludu dla sprawy niemieckiej. Wkrótce zaatakował dotąd polskie „Stowarzyszenie nauczycieli wiejskich”. Prezesem towarzystwa był natenczas Szygut, nauczyciel puńcowski, człowiek, dbający przedewszystkiem o materialny byt nauczycieli. Ks. Haase potrafił go przekonać, że lojalność nauczycieli wobec rządu miałaby wielkie korzyści i dla nauczycieli i dla szkół samych, któreby podniesiono na wysoki poziom. **A ta lojalność polegała na tem, żeby się nauczyciele nie bawili w niepotrzebną politykę, ale żeby wychowywali powierzoną sobie dźwiatwę w kierunku osiągnięcia materialnego szczęścia na świecie.**

Jest to taka rozumna zasada, prawda jej tak w oczy bije, że nie każdy zobaczy, że się ona wynarodowieniem nazywa.

Na ten lep rządów obcych, idą wszystkie wróble, o czysto materialistycznym sposobie myślenia.

I nauczyciele poszli za tym głosem nieszczęsnym, a w krótkim czasie stała się wielka zmiana w tonie stowarzyszenia.

Pamiętam konferencję, w której dokonana się ta haniebna zmiana frontu. Była to najjawniejsza zdrada nauczycieli wobec swojego narodu! Było to wydanie swojej ziemi w posiadanie Niemców, było to wyrzeczenie się wolności narodowej, było to wydanie dzieci swojego narodu na wynarodowienie, była to hańba, zabójstwo i mord najstraszniejszy.

Działo się to w Ropicy. Szygut zagaił posiedzenie po niemiecku, rozprawy zaczęły się toczyć po niemiecku. Zdziwienie ogólne. Wtedy Macura Adam, nauczyciel końszczyński i ja zaprotestowaliśmy, a następnie opuściliśmy zgromadzenie. Rzuciliśmy buławy do nóg Radziwiłła...

Ten krok nie pozostał bez następstw, bo przedewszystkiem było to jakby oblanie zimną wodą wielu z obecnych, którzy, choć na razie nie zdobyli się na wystąpienie z Towarzystwa, jednak ochłodli dla niego i czekali tylko chwili, w którejby nareszcie wystąpić mogli. Ten krok stał się wyrazem myśli, idei, która nie ginie lecz, porwana powiewem wydarzeń, leci dalej jak ziarno złote, pada na glebę odpowiednią i rozrasta się w drzewo niebotyczne.

I tak było; doczekaliśmy się założenia kółka pedagogicznego w Ustroniu, jako dalszej, świetniejszej, czystszej i szczęśliwszej ewolucji Towarzystwa nauczycielskiego.

Jaką to nieszczęsną, poprostu straszną istotą jest taki zaprzaniec narodowy, taki renegat, zdrajca najświętszych, najbardziej uduchowionych urzędzeń ludzkich na ziemi! Jakaż to zmiana potworna, wprost naturze ludzkiej przeciwna, zaszła w całej istocie takiego nieszczęśnika: istne zjawisko patologiczne!

Dawniej, jakiz to z niego był człowiek szlachetny, o jasnej, uduchowionej, ujmującej twarzy! Teraz w jego obliczu, ba w całej jego istocie, rozlany jakiś rys zwierzęcej chciwości. Wiadomo przecież, że niema gorszych przeciwników narodu, jak jego własni renegaci. Kiedy dawniej mówiono o nim:

„Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie” –

to teraz dom jego jest miejscem obfitych uczt, kupionych za srebrniki, wytrząśnięte z dobrze napchanego worka Judasza. Dawniej Polak w każdym calu, dziś zewłókt świętą szatę ojcowską i wdeptał do błota. Dawniej było wszystko polskie, dziś wszystko niemieckie. Człowiek by się wściekł lub rozbeczał, że tacy ludzie chodzą jeszcze po ziemi!

Ale największą szkodę polskiej ludności wyrządził ks, Haase założeniem „Nowego Czasu”, gazetą niemiecką, redagowaną po polsku! Był to jakby wilk w owczej skórze, wpuszczony do owczarni polskich owieczek. Ach! ileż on szkody wyrządził, ileż on owieczek o bieluchnej wełnie wydusił!

Ugoda ks. Haasego z prezbiterstwem w r. 1882 nakazywała zwinięcie tego nieszczęsnego pisma. Ale ks. Haase jej nie dotrzymał!

Pamiętam, że w tym czasie wychodziła w Wiedniu czeska gazeta, wydawana w niemieckim języku celem szerzenia wśród Niemców propagandy na rzecz Czechów.

A tutaj zakłada się pismo niemieckie w polskim języku, aby zniszczyć lud polski na Śląsku. Nie można było nic bardziej piekielnego, bardziej djabelskiego wymyślić! A z tego „Nowego Czasu” narodził się godny syn, „Ślązak”, który swego ojczulka w szatańskiej złości przewyższył. Z niego zasię narodził się ślązakowcy, liberały i deutschfreundlich gesinnte Polen, silny odłam, szczególnie polsko-ewangelickiego ludu.

A kiedy „Ślązak” niemiecki umarł, zasiadł na jego stolcu po czeskiej stronie granicy „Nasz Ślązak”, wydawany w zepsutej, wykoszlawionej gwarze polskiej i w tym samym duchu, choć odmiennym sposobem, prowadzi dalej dzieło zniszczenia.

Za dużo, za dużo, abysyś to mógł znieść, przenieszczęsny ludu polski! Ale ten Bóg, co trzyma w Swej moźnej ręce narody, doda ci sił i mocy ducha, abysyś i to nieszczęście, jak innych wiele, przetrwał i ostał się cało.

Wyniki tych naprawdę tytanicznych prac ks. Haasego dla Niemców równe są zeru, - hegemonja ich już u nas nie istnieje, niemieckość już tu nie panuje. Jednakże dla nas osobistość Haasego miała w sobie coś w rodzaju orkanu, który przeszedł jak zniszczenie po całej krainie śląskiej.

Wyglądało u nas tak, jako gdy w majowym dniu mróz tęgi zwarzy kwiat drzew owocowych, wykłoszone żyto i zielone ziemniaków łany, gdy poranek, zamiast uśmiechać się perlistą rosą i kolorami kwiatów, sinym szronem niwę powłóczy, lodowym tchnie oddechem, że ptaszę – śpiewak z przestachu, że wróciła zima, oniemieje i drżąc do zimnej się bryły przytula.

Nad zniszczoną niwą rolnik załamuje dłonie i zapłakany do nowej zabiera się orki, by na nowo posiać łany poniszczone!

Nie Badurze, lecz Michejdzie było danem zostać owym Dawidem, co miał zwyciężyć Goljata - Haasego. Położenie nasze narodowe miało w tym czasie, a raczej w tej chwili, coś z położenia Izraelitów, co w dolinie Ela stali przeciw Filistynom. I u nas podobnie najechnali Niemcy i grozili zniszczeniem. **A zniszczenia tego oznaki były zatrważające; napelniały serca rozpaczą, zwątpieniem i zniewalały patrzeć beznadziejnie w przyszłość. A czy było to widać po ogóle? Nie. Ogół nie widział w świecie nic nadzwyczajnego, czuł się nawet dobrze.**

Na świecie bowiem jest tak: kilku z ogółu jest „oddanych”, przeznaczonych do boju za lud, za swych braci, za ziemię, co ten lud rodzi, co go żywi i hoduje. Z koła tej drużyny bojującej wybiega często jeden, co proce ma w ręce, a w torbie pięć gładkich kamyczków, wyjętych z potoka tego ludu i z taką tylko bronią, lecz z męstwem w sercu i wiarą w pomoc Najwyższego staje do boju z wrogiem – najeźdźcą.

*I w tych to ciężkich, poottowskich czasach **pojawia się jak na zawołanie ks. Franciszek Michejda i staje w obronie polskiego ewangelickiego ludu. A dziwnym zrzędzeniem Bożem staje prawie jednocześnie z nim po stronie katolickiej ks. Świeży.***

Po roku 1867, tym roku nadania ostatecznego konstytucji krajom astrjackim, powstają polskie szkoły także u katolików i poczynają się nabożeństwa polskie, także po tych wsiach katolickich, gdzie dotąd szkoła i kościół używały języka czeskiego. Wskutek tego zaczyna lud katolicki coraz bardziej podnosić się narodowo. W osobie ks. Świeżego zjawia się prawdziwy ojciec katolickiego polskiego ludu.

A dziwny to był ksiądz. Nie w samym separatyzmie katolickim błękał się jego duch, ale ogarnął całą ziemię cieszyńską, a choć katolików zrzeszył w jedno wielkie stronnictwo, choć dla umocnienia ich w wierze katolickiej dał im „Posta”, to jednak celem skuteczniejszej walki z obozem niemieckim połączył się z ewangelikami. Z ks. Michejdą, który coraz to więcej wyrastał na wodza, widział się może rzadko, ale przeznaczeniowo szedł z nim ręką w rękę.

Była to radość patrzeć, kiedy odbywały się wybory, czy to do sejmu, czy do Rady państwa, czy do ciał autonomicznych, patrzeć na tych ludzi, ewangelików i katolików, co racząc się kiełbaskami i piwem po szczęśliwie odbytych wyborach, okrzykiwali cześć Świeżego, Michejdów, Cienciaty!

Tak mię coś radośnie upaja, kiedy o tem piszę i bierze mię chęćka wykrzyknąć: Michejda i Świeży ci nasi najwięksi, najdzielniejsi, ci nasi bezinteresowni – niech żyją!

Tym razem w obozie ewangelickim nadal trwała walka z tendencją jego niemczenia.

***Michejda, prawy uczeń księdza Otto, spostrzega bystrem okiem niebezpieczeństwo ze strony Haasego postanawia w mężnem sercu stanąć do walki z olbrzymem.** Była to ryzykowna i niebezpieczna walka prostego wiejskiego pastora z potentatem kościelnym. Z początku Haase lekceważył, ba pogardzał Michejdą, którego postanowił zetrzeć z powierzchni bojowej; ale kiedy walka, z początku niby kościelna, zaczęła przybierać charakter ogólnonarodowy, kiedy Michejda wydaje najprzód „Ewangelika”, a następnie „Przyjaciela Ludu” z jasnym, czysto-religijnym i czysto-narodowym programem, przestał go sobie lekceważyć i również ciężkiego kalibru działa, prawdziwie niemieckie grube Berty, na plac boju wytoczył; wydawał od r. 1876 „Nowy Czas”, z którego się narodził w r. 1909 „Ślązak”.*

***Trzeba bowiem z szczególnym naciskiem zaznaczyć, że ks. Haas swą działalność polityczną opierał nie tylko na Niemcach ewangelikach, ale też na żydach i katolikach, a szczególnie na arcyksiążęcej komorze.** I czem był „Nowy Czas” dla poczciwego ludu ewangelickiego, tem miał być „Ślązak” dla wszystkich bez różnicy wyznania, „szlachetna” gruba Berta, do której obsługi znalazł się niebawem również „szlachetny” kanonjer.*

***Na widownię dziejów tej naszej polskiej ziemi występują teraz ślązakowcy.** Są to nasi znajomi fasonkorze, którzy, jako że każde, czy to kozie, czy owcze stado ma swego capa, który temu szanownemu stadu przewodzi, nazwani zostali ze swym przewodnikiem „Ślązakiem” ślązakowcami.*

Dokonało się przez tę nazwę niejako ostateczne przeobrażenie, metamorfoza stronnictwa tak ohydneho, jakby jakiego ohydneho owadu. Nazwa ta nie była nowa, bo ją już w roku 1848 wymyślili Niemcy, aby uniknąć używania nazwy Polaków, tych odwiecznych tubylców tej ziemi. Słowo Ślązak, śląskość, ślązakowszczyzna, miało zniweczyć słowo Polak, polskość. Śląsk polski miałby się tedy zwać Śląsk śląski, a śląski Polak śląskim Ślązakiem.

Były to prawdziwe muchomory, grzyby, jak wiadomo, piękne z wejrzenia, ale trujące w istocie, wyrosłe na gruncie, w którego skład wchodziły materjalizm i głupia ludzka pycha.

Pogardzanie ojczystą mową, a przyjmowanie innej jest stary jak świat obyczaj. Rzymianie w arystokratycznych domach mówili po grecku, Niemcy, tak samo Polacy, w początkach po łacinie, dworze Fryderyka francuzczyzna

Wprowadzenia do to czyniła w narodach panującego arystokracja i trzeba uważać jako tylko ojczystego, lecz więcej jako społecznej, odróżniającej prostego gminu, który o dbał bo też dla ubóstwa społeczeństw, zostających rządzących, język wszedł do polskiego domu Przykładem tego są dziś się domy o polskich

Jakby jaka zaraza społeczeństwa naszego,

ubezwładnił mózgi, jakby jaka moc nieczysta wyżarła sumienia z serc – tak się wielu rzuciło do niemczyzny, jako do zbawienia z nędzy materjalnej, jako do środka, prowadzącego do uzyskania honorów i znaczenia. Nie umieli sobie uprzytomnić, ani wyrozumieć, za jaką ogromną cenę przyswajają sobie ten obcy język, niosący im wynarodowienie, zrywające z przeszłością, z ojcami z mową rodzinną, tym węzłem, którego grób nie przecina, ale który poza grób idzie i łączy nas z tymi, co nas do lepszej, bo niebieskiej wyprzedzili ojczyzny.

Inna jest rzecz uczyć się obcego języka, aby nam służył jako środek, jako narzędzie do życia, a inna wynarodowienie. Te dwie rzeczy nie idą razem ręka w rękę, ale jeżeli je człowiek nikczemny razem złączy, czyni coś przeciw ludzkim prawom, przeciw swym ojcom, przeciw Bogu.

Na widownię dziejów tej naszej polskiej ziemi występują teraz ślązakowcy. Są to nasi znajomi fasonkorze, którzy, jako że każde, czy to kozie, czy owcze stado ma swego capa, który temu szanownemu stadu przewodzi, nazwani zostali ze swym przewodnikiem „Ślązakiem” ślązakowcami.

później po francusku. Na Wielkiego panowała niepodzielnie.

domów obcego języka, jak wolnych na wzór dworu bogate mieszczaństwo, nie lekceważenie języka cechę pańskości, wyższości wyższe warstwy od takie pańskie błyskotki nie dbać nie mógł. Ale u pod mocą obcych, język państwowy, gdy raz – na wieki w nim osiadł. za niemieckie uważające nazwiskach rodowych.

owiała jednostki jakby jaki obłąd

Wynaradawianie Śląska odbywało się od dawna. Niemcy, czyli rząd austriacki, uważali go, jak się już rzekło, za deutsches Gebiet i rządili się tu jak w niemieckim kraju. Do roku 1848 były już ziemczone szlachta i miasta, do czego doprowadziły niemieckie szkoły i urzędy; lud wiejski był jeszcze prawie nietknięty. Po 48 roku zaczął się lud wiejski budzić i wstawać do nowego społecznego życia.

Wtedy to działacze narodowi zaczęli ten lud uświadamiać narodowo, a choć tu i tam odpadła jedna i druga jednostka, ogół szedł zwartą masą za swymi wodzami. I byłby się podniósł oświatowo i narodowo możliwie najwyżej, gdyby haasowszczyzna i następnie ślązakowszczyzna tego procesu nie była powstrzymała.

Zajmijmy się cokolwiek tymi ślązakowcami, mianowicie genezą ich. Była ona bardzo prosta.

Rząd był niemiecki i język samo niemieckie były sądy państwowe.

- **Wpajano** ciągle **jakąś** **posadę**, czyli **niemiecku**. **Szkoły** **całkiem** **niemieckie**, w **był** **obowiązkowym**.
- **Kto** **umiał** **parę** **słów** **pana**, **za** **panią**, **za** **Fraulein** **latały** **w** **łapali**. **Brzmiało** **to** **do** **kogoś** **mówiło**: **Herr** **Fraulein** **Pytlik**. **Aby** **tedy** **nazywać**, **nie** **być** **„bildunek”** **i** **„deutsche** **wielu** **do** **niemczyzny**:

Tym nieszczęsnym krajem to nasz Śląsk, a tym nieszczęsnym ludem – my. Od wieków krzywdzili nas cudzi, na schyłku 19. stulecia szczególnie Niemcy.

Niemców chronił, pomagał im i dawał wszystko rząd; nas Polaków uciskał daniną i poborem wojskowym, a choć nam dał na papierze ustawy zasadnicze, to w rzeczywistości były to kpiny i ironia

rządowy niemiecki. Tak i wszystkie inne instytucje

naiwnym, że aby mieć chleb, trzeba się uczyć po miejskie i średnie były wiejskich język niemiecki

niemieckich, uchodził za pannę. Słowa Herr, Frau, powietrzu i głupcy je bardzo podniosłe, gdy się Skalka, Frau Piekarczyk, mieć chleb, pięknie się wołem, ale mieć Gesinnung” garnęło się chodzili do szkół

niemieckich do niemieckiej konfirmacji i na niemieckie kazania.

Pogardzili tedy ludzie najpiękniejszym darem Boga: ojczystą mową. O Polsce o Polakach wyrażali się pogardliwie, obraźliwie.

Takich ludzi hodował „Nowy Czas” i „Ślązak”! Była to rzecz w swojej istocie jedyna, która się w tej formie chyba nigdzie indziej nie pojawia.

Nieszczęsny to kraj, który zostaje pod władzą obcych; nieszczęsny to lud który nie może żyć przyrodzonym sobie życiem, wychodzić sam z siebie i zajaśnieć wśród narodów świata własnym światłem. Jest on jakby grusza na rozstajnej drodze, gdzie każdy łobuz-przechodzeń obrywa słodkie owoce, łamie gałęzie, obrzuca kamieniami, obija kijem. Każdy rok nieszczęsne

drzewo wypuszcza nowe liście, okwita nowym kwiatem, odmładza połamane gałęzie, ale każdy rok bywa na nowo odzieran i kaleczone. A najgorzej, jeżeli własne dzieci pomagają łobuzom!

Tym nieszczęsnym krajem to nasz Śląsk, a tym nieszczęsnym ludem – my. Od wieków krzywdzili nas cudzi, na schyłku 19. stulecia szczególnie Niemcy.

Niemców chronił, pomagał im i dawał wszystko rząd; nas Polaków uciskał daniną i poborem wojskowym, a choć nam dał na papierze ustawy zasadnicze, to w rzeczywistości były to kpiny i ironja – zwykłe gruszki na wierzbie. Było trzeba wszystkie prawa zdobywać siłą, a tę siłę trzeba było wydobywać z głębi własnej duszy, z głębi hartownej woli.

Akcja przeciwhaasowska zaczęła się po roku 1882, t.j. po wyborze Haasego na superintendenta. Wprawdzie już przedtem niektóre czyny ks. Haasego zaniepokoiły narodowców, jak na przykład przeciągnięcie nauczycieli do swego obozu, sprawa bystrzycka, założenie „Nowego Czasu” i spowodowały odporne zarządzenia, jak wydanie „Ewangelika” i założenie Towarzystwa Oświaty. Ale ks. Haase umiał wzburzone umysły uśmierzyć, drażliwe sprawy załagodzić, a w potrzebnej dla siebie chwili tak świetną ugodę z stronnictwem polskim zawrzeć, że wszystkich swoich zadziwił i niezmierną im radość sprawił.

I po wyborze ks. Haasego na superintendenta pokazało się, jako genialny był to czyn, pokazało się, że on, Haase, nie ugodę zawarł, ale podstępem wytrącił niebaczny i łatwowiernym, jakim to Polak zawsze bywa, oręż z rąk i uzbroił się nim. Oszukani tak haniebnie, sponęli wstydem za swą łatwowierność i za ten czyn swego superintendenta, księdza, sługi ewangelji Chrystusowej!

Piersią ich targnął żal i gniew, słuszny gniew, i postanowili niezwłocznie podjąć nieustępliwą, odporną walkę z ks. Haasem, jako z swoim największym wrogiem i wrogiem całej ludności polskiej na Śląsku.

Okoliczności zdawały się być sprzyjające. Założone w roku 1881 Towarzystwo Oświaty ludowej, skupiało w sobie, co było najlepszego ze wszystkich zborów śląskich. Byli to ludzie, hodowani na Biblii i na Dambrowskim, a ze zboru cieszyńskiego szczególnie ludzie, co wyszli ze szkoły ks. Otto, więc ludzie, którzy w postępkach ks. Haasego widzieli nie tylko zdradę, ale i upadek kościoła i upadek moralny ludu ewangelickiego. Postanowili więc przez oświatę utrzymać go przy wierze, ale i przy zwyczajach, mowie.

J. Kubisz w swej książce często wraca do źródeł powstania Ślązakowców. W pewnym miejscu pisze:

...Mnie się zdaje, żeby tutaj bardzo łatwo można odszukać źródło, z którego wypłynęła haasowszczyzna i ślązakowszczyzna, ta tak dla nas szkodliwa zaraza. Ślązakowcy odnosili sukcesy hasłem, że tu na Śląsku niema Polaków, ale są tylko „wasserpolacy”, a polskość wnieśli tylko przybysze z Galicji. Lud, któremu niemieczyzną podawali, niemieczył się gdziekolwiek chętnie. W okolicach Drogomyśla, Kiszyc, Ochab nazywano takich poniemczonych „libermanami”. Po miastach wielu wprost przyjęło mowę niemiecką, a wielu z tych, co jeszcze po polsku mówili, byli „deutschfreundlich” i do niemieckiego obozu należeli. Społeczeństwo upatrywało i upatruje w nich

całkiem słusznie swych wrogów, a w razie wojny Słowian z Niemcami przejdą oni na stronę Niemiec.

„Łojczyzną” ślązakowców są Niemcy. Powtarzamy: gdyby się było ustawicznie powtarzało młodym i starym: „Jesteś Polakiem, lud śląski – to lud odwiecznie polski”, nie byłoby renegatów, nie byłoby ślązakowców, tych janczarów niemieckich; gdyby jeszcze i teraz i w przyszłości te słowa głośno brzmiały, jak głos archanioła, po tej śląskiej ziemi, to wielu z nich, a może wszyscy, siedliby z żalem na grobach ojców i zapłakali serdecznie!

Niemcy zwabiwszy w swe sidła pewne odłamy miejscowych analfabetów stawali się coraz bardziej butni. wtedy hasłami turnerów i burszów, co się tu z zjeżdżali. Polakom na wolno nawet zapłakać; uśmiechem uczcić zacnych ciężkie czasy, które jeszcze

System niemiecki, podbijania pod swoje bezwzględny. Po łabę Słowian; dziś te ogromne Niemcy – tylko Łużyce pomnik, świadczący o dziedzicach.

Niemcy prą dalej Mazury, Wielkopolskę, osadzić nad Wisłą. **A kiedy musieli oddać prawnym ziemie, krzyczą, że się im Górną to kolebka świat, wierzy im akurat tak samo**

System niemiecki, system wynaradawiania i podbijania pod swoje panowanie jest bezwzględny. Po Łabę sięgały dziedziczne sadyby Słowian; dziś te ogromne przestrzenie dzierżą Niemcy – tylko Łużyce tkwią jeszcze, jakby pomnik, świadczący o dawnych tych włości dziedzicach.

Niemcy prą dalej na wschód. Zagrabil Mazury, Wielkopolskę, Górną Śląsk i chcą się osadzić nad Wisłą.

Cieszyn rozbrzmiewał sangerów, okrzykiem niemieckich krajów swojej ziemi nie było chyba przyjaznym gości. Były to dla nas niejeden z nas pamięta.

system wynaradawiania i panowanie jest sięgały dziedziczne sadyby przestrzenie dzierzą tkwią jeszcze, jakby dawnych tych włości

na wschód. Zagrabil Górną Śląsk i chcą się **po 1 wojnie światowej właścicielom skradzione krzywda dzieje, że Śląsk Germanów, a wierzy im pokrewna Anglja, bo postępuje.**

W tej nierównej walce o przetrwanie polskości na Śląsku duże znaczenie miała postawa młodzieży.

Młodzież nasza była tą najpiękniejszą, tą najdroższą częścią publiczności, uczęszczającej na te uroczystości majowe. Spoglądaliśmy wszyscy na nią z miłością wielką, ze łzami prawie, kiedyśmy widzieli, jak ona z przejęciem słucha polskiego słowa, jak wchłania chciwie każde to słowo w serce, w duszę całą, słowo, którego w cudzej, niemieckiej szkole nie słyszy wcale, a jeśli słyszy to opatrzone drwinami, szyderstwem nauczycieli Niemców.

Każdy z nas czuł, że tę młodzież wynaradawianą, zbijaną prawie w szkole nam wrogiej, bo obcej, trzeba ratować. Ratować w tej młodzieży nas samych, lud nasz, przyszłość naszą narodową!

Macierz Szkolna stosunkowo późno mogła przystąpić do zakładania polskich szkół, a sposób, w jaki traktowano młodzież polską w szkołach niemieckich, był wstrętny.

Ówczesny dyrektor gimnazjum, Tomanek, z gorliwością, godną lepszej sprawy, jak zbir węszył za „Jednością” studencką, jako za organizacją antypaństwową, organizacją dla Niemców niebezpieczną. Studenci ukrywali się jak mogli. (op. cit. s. 295)

Pod koniec XIX wieku i z początkiem XX na terenie Zaolzia obok walki z germanizacją nasila się również rywalizacja o wpływy między Polakami i usadowionymi w urzędach Czechami. J. Kubisz bolał nad tym nowym zagrożeniem dla polskości. Pisał:

Czechy i Polska, te dwa najinteligentniejsze narody słowiańskie, powinny się, wyrównawszy poprzednio swoje sąsiedzkie bolączki, szczerze pogodzić, powinny wejść z sobą w ścisłe, serdeczne przymierze; nad tem zagadnieniem trzeba na razie przynajmniej pomyśleć...

*Otóż my tak myślimy: Ojczyzna jest najświętszą rzeczą na ziemi. Nie chcę tem orzeczeniem zlekceważyć religji, ani jej ujmować świętości, gdyż człowiek powinien być cały religją, a w sobie samym mieć świętego Boga. Lecz tu na ziemi ten człowiek cielesny ma coś widomego, realnego, co mu daje szczęście doczesne, co jest mu przystanią w jego pielgrzymce. Ojczyzna jest dla człowieka na ziemi całym pożądaniem, wyrazem wszelkiego dobra, jest odbiciem niebieskiej ojczyzny. Wszak ta ojczyzna jest przykryta niebem, w cudne gwiazdziste wzory dzierzganem. A to niebo wygląda jak skrzydła Boże, pod któremi nas Bóg zgromadza i zachowuje, jak kokosz kurczęta; pod tem niebem stoją nasze domy, kwitną nasze niwy, szumią nasze kłóśne łąny, a przez to niebo jest wszystko zachowane na tej ziemi. **W tę ziemię nas Bóg wszczepił, granice jej rozmierzył; na tę ziemię On zstąpi i będzie sądził narody i granice ziemi. A więc Bogu samemu na tem zależy, by każdy naród miał swoją ojczyznę i strzegł jej granic, nie pożądał cudzej ziemi i cudzych granic.***

Ojczyzna tedy jest najświętszą rzeczą na ziemi. A ty bracie i siostrzo moja ,cóż z tobą? Czyś się zastanowił nad tem słowem „ojczyzna”, czyś poznał całą wartość tego świętego słowa? Poeta powiada:

*Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe!*

Czyliż i ty do tych pocziwych umysłów należysz, co goszczą w swej duszy świętego Boga, co żywią w swem sercu miłość ku Ojcu Niebieskiemu, który nam tak wielki dar, ojczyznę, na ziemi obmyślił?

Z wyrazem „ojczyzna” połączony jest niemniej święty wyraz: mowa ojczysta!

Mowa w znaczeniu ogólnem jest wyrazem duszy człowieczej, wyrazem całej istoty naszej z wszystkimi jej przymiotami. Jest okienkiem, przez które spoglądamy na Boga i na świat cały.

Bez mowy byłby człowiek zamkniętym naczyniem – byłby w tym świecie niemym, jak niemą jest ryba w głębinie wód.

Mowa ojczysta jest zarazem czemś więcej; łączy nas bowiem z naszym ojcem i matką, z bratem i siostrą; łączy z teraźniejszością; lecz łączy nas także z przeszłością, bo z imieniem naszych dziadów, w grobach spoczywających; łączy nas również z przyszłością, bo z pokoleniem naszym, co tu chodzić będzie na tej ziemi. Mowa ojczysta utrzymuje ciągłość historyczną danego ludu, danego narodu. Gdyby ona ustała, gdyby np. przez wynarodowienie została zniszczona, wyginęlibyśmy na wieki. Izraelita nie obawiał się niczego bardziej jak bezdzielności; nieplodność była największym u nich nieszczęściem. Mowa ojczysta jest krwią rodziny, krwią całego narodu. Ustanie krążenie jej, lub zakazi się ona obcym jadem – giną rody całe i giną całe narody, jak zginął świetny nad wszystkie inne starożytny naród grecko-rzymski, lub zapomniani nasi pobratymcy szczepowi, Słowianie połabscy. Stąd ten wysoki kult mowy ojczystej w całym ludzkim pokoleniu, w świecie całym! Pielęgnowała Polska swoją umiłowaną mowę, broniła jej od zagłady, powstała znowu do życia znowu jako naród. A wysiłku Polski zachowania najwięksi synowie w Słowackiego, Krasińskiego, Reymonta.

Widocznym więc wynaradawianie się samobójstwem wobec wynaradawianie narodu barbarzyństwem”.

Widocznym więc jest, że wszelkie swawolne wynaradawianie się jednostki jest samobójstwem wobec narodu, zaś wynaradawianie narodu przez inny naród jest barbarzyństwem”.

państwowego, powstała wyrazem największym języka ojczystego, to jej osobach Mickiewicza, Sienkiewicza, Żeromskiego, jest, że wszelkie swawolne jednostki jest narodu, zaś przez inny naród jest